

Potrzebujemy europejskiej wersji fundacji Gatesa

WYWIAD

Ostatni kryzys pokazał, że potrzebujemy instytucji, niezależnej politycznie, która będzie reagowała, kiedy coś pójdzie źle.

Epidemie będą się powtarzały – uważa prof. Krzysztof Pyrc

fot. Mateusz Skwarczek/Agencja Gazeta

Prof. dr hab. Krzysztof Pyrc, kierownik Pracowni Wirusologii w Małopolskim Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wczoraj prestiżowe czasopismo „Nature” opublikowało list 75 wybitnych europejskich naukowców, wśród których są laureaci Nagrody Nobla, wzywający do utworzenia Europejskiej Fundacji Zapobiegania Kryzysowi Środowiskowemu i Kryzysowi Zdrowia. Miałyby ona być utworzona na podobieństwo fundacji Billa i Melindy Gatesów. Pan także jest wśród sygnatariuszy tego pisma. Po co komu kolejna organizacja?

Kiedy na naszym kontynencie zaczęła się pandemia, wszystkie kraje nią dotknięte podjęły olbrzymi wysiłek, aby minimalizować jej skutki. Ale mimo tego, że wszyscy mieli dobrą wolę, zawiodła integracja. Zawiodły kwestie organizacyjne. Kraje, w obawie, że dla nich zabraknie środków ochrony osobistej, sprzętu medycznego, walczyły o nie ze sobą, zamiast sobie nawzajem pomagać. Zabrakło solidarności. Ale też nie było niezależnego koordynatora, który potrafiłby w sposób rozsądny, niezwiązany z polityką, z partykularnymi interesami państw narodowych, kierując się wiedzą, zarządzić kryzysem i przekierować środki tam, gdzie były one w danym momencie najbardziej potrzebne. Panował chaos. Ja sam odebrałem w tym czasie pięć telefonów od właścicieli firm, którzy chcieli podarować spore środki na walkę z pandemią. To były kwoty od kilkuset tysięcy złotych do miliona. Byłem pod wrażeniem szczodrości tych ludzi, ale musiałem odmówić. A, co gorsza, nie potrafiłem odpowiedzieć im na pytanie, gdzie mają się zwrócić.

Zaraz, zaraz, dlaczego odmówił pan przyjęcia tych pieniędzy? Pan i pański zespół przecież ich potrzebujecie w pracy nad najbardziej obiecującym na świecie lekiem na wszelkie koronawirusy, czyli częsteczką HTCC.

Nie przesadzajmy z tym najbardziej, choć faktycznie – prace nad tą substancją są dość zaawansowane i z badań in vitro oraz ex vivo, na hodowlach tkankowych, można wnioskować, że faktycznie mamy bardzo selektywny inhibitor, uniwersalny dla koronawirusów. Jednak w momencie, kiedy te telefony dzwoniły, uznałem, że przyjęcie tych pieniędzy byłoby nieetyczne. Nie przyspieszyłyby z kilku przynajmniej powodów prac nad lekarstwem, choćby dlatego, że mam za mały zespół, a pewne procedury po prostu muszą trwać. Poza tym nie wiedziałbym, w jaki sposób rozwiązać to formalnie, bo niby jako kto miałem wziąć tę kasę, jako Krzysztof Pyrć? Radziłem więc sponsorom, aby przekierowali środki tam, gdzie w tym czasie były najbardziej potrzebne: dla szpitali na maseczki, płyny dezynfekcyjne, na opłacenie mieszkań dla lekarzy, którzy z racji ryzyka zakażenia domowników woleli nie wracać po pracy do domu. Ewidentnie brakowało wówczas kogoś, jakiejś niezależnej instytucji, która by to wszystko skoordynowała.

To ta nowa fundacja jest skrojona pod pandemię COVID-19?

Nie, absolutnie nie, ten ostatni kryzys pokazał tylko, że potrzebujemy instytucji, niezależnej politycznie, która będzie reagowała, kiedy coś pójdzie źle. Żyjemy w ciężkich czasach, epidemie, powodowane różnymi patogenami, będą się powtarzały, mieliśmy tego przykłady w ostatnich latach, że wspomnę tylko o SARS, MERS, ZIKA. Rozprzestrzenianiu się różnych wirusów sprzyjają nie tylko coraz większe mobilność i globalizacja, ale także działania człowieka powodujące zmiany jego środowiska, ocieplenie klimatu. Każdy kraj, co naturalne, ma swoje własne cele, interesy, dlatego w razie jakiejś katastrofy – epidemia, powódź, susza – robi wszystko, żeby to jego obywatele wyszli z tego w miarę bez szwanku. I to jest OK. Ale czasem potrzebne jest spojrzenie z dystansu, z góry. Być może gdyby Lombardia doczekała się na początku tej pandemii większego wsparcia, sytuacja w całej Europie byłaby o wiele lepsza? Ja wierzę, głęboko, że taka fundacja jest potrzebna.

Kto to wymyślił?

Do mnie, abym się podpisał pod tym listem, zwrócił się prof. Józef Dulak, kierownik Zakładu Biotechnologii Medycznej Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ, którego cenię. Potem rozmawiałem o tej idei z jej dwoma ojcami założycielami, czyli prof. Alain'em Tedgui (wybitny biolog francuski) oraz prof. Francisem-André Wollmanem (dyrektor badawczy w CNRS, czyli Francuskim Narodowym Centrum Badań Naukowych). I ta idea mnie porwała, właśnie dlatego, że nie chodzi o doraźne działanie, ale o przyszłość. Klimat i choroby wirusowe są ze sobą ściśle powiązane. Już mamy przypadki ZIKA w Europie (powoduje u płodów zakażonych tym patogenem kobiet małogłowie), tylko patrzeć, jak będziemy mieć w Polsce dengę czy wirus Zachodniego Nilu.

Powiedzmy, że mnie pan przekonał. Jakie miałyby być finansowanie tej fundacji? Prace nad lekami antywirusowymi czy szczepionkami

potrzebują kwot idących w setki milionów dolarów. W sygnowanym przez pana liście napisano, że na początek potrzebujecie 20 mld euro.

Filantropijne. Firmy, ale także ludzie dobrej woli, chcą się dzielić swoim bogactwem z biedniejszymi. Już ta ostatnia pandemia to pokazała, ale nie tylko. Corocznie w USA środki od takich donatorów są odpowiednikiem 1,95 proc. tamtejszego PKB. W UE zaledwie 0,65 proc. dochodu krajowego brutto krajów europejskich. To wynika m.in. z wielkiego rozdrobnienia NGO-sów, lecz także braku zaufania ludzi, którzy obawiają się, że jacyś cwaniacy po prostu chcą wyłudzić od nich pieniądze. Było zresztą, nad czym ubolewam, wiele takich przykładów. Skład sygnatariuszy, osób, które nie są celebrytami, politykami, tylko naukowcami dużej miary, a więc osobami zaufania publicznego, daje rękojmię, że wpłacone środki nie zostaną zmarnowane. A jako że są to ludzie reprezentujący różne dyscypliny naukowe, pojawia się szansa, że finanse będą dzielone według potrzeb, a nie interesów jakichś grup.

To dobrze brzmi, ale już teraz naukowcy narzekają, że trudno im uzyskać finansowanie na jakiegokolwiek badania, jeśli nie są one związane z SARS-CoV-2.

Rozumiem ich stanowisko, ale teraz mamy właśnie taki, a nie inny kryzys. Podobnie się działo, kiedy świat przeraził się ZIKA. Ostatnio rozmawiałem z kolegami, którzy się specjalizują w onkologii, oni także usłyszeli, że dostaną pieniądze na badania pod warunkiem, że będą one związane z korona wirusem.

Co ma piernik do wiatraka?

Ma. I to wiele. Spojrzenie onkologa na komórkę, na konkretny patogen i skutki, jakie wywołuje, będzie całkiem inne niż wirusologa. Świeże, a może odkrywczce. Specjalista innej dziedziny naukowej może spostrzec całkiem inne rzeczy niż gość, który siedzi w swojej wirusologicznej bańce i zajmuje się ograniczonym aspektem wiedzy. Dlatego ja bardzo sobie cenię pracę w interdyscyplinarnych zespołach. Tylko wychodząc ze swoich baniek, możemy wspólnie odkryć coś nowego.

List został napisany i co dalej?

List został napisany, podpisany, ale co ważne, opublikowany przez jedno z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych. To nie zdarza się często i dowodzi, jakie to ważne. Co dalej? Moi francuscy koledzy działają, żeby ideę przekuć w rzeczywistość, fundacja wkrótce zostanie zarejestrowana. Ja ze swojej strony będę pomagał w propagowaniu tej idei, choć – żeby była jasność – nie wiąże z nią swoich planów zawodowych. Te są proste: jak najszybciej wejść z moją cząsteczką na etap badań przedklinicznych, a potem, jeśli się uda, na skróconą ścieżkę badań klinicznych. Jest szansa, niewielka, ale zawsze jakaś, że zdążymy, zanim skończy się ta pandemia. A jeśli nie, to także nie ma rozpaczy, bo korona wirusy nie znikną. Tak samo jak inne zagrożenia wywoływane przez działalność człowieka. ©P

Odbierałem telefony od właścicieli firm, którzy chcieli dać środki na walkę z pandemią, nawet milion złotych. Musiałem odmówić

Rozmawiała Mira Suchodolska

Mira Suchodolska

Sekretarz redakcji

Publicysta

Dziennika Gazety Prawnej